

# Zbiorówkowe szaleństwo

Serial łowiectwo w czasach zarazy zdaje się nie kończyć. Najpierw był ASF, potem przyszła pierwsza fala COVID-19, teraz walczymy z drugą. Na wirusy nie ma co narzekać, takie życie. Zastrzeżenia można natomiast mieć do sposobu, w jaki władze państwowe usiłują walczyć z tymi problemami. Podejmowane działania sprawiają wrażenie chaotycznych i niezbyt przemyślanych. Myśliwi są jedną z tych grup, które boleśnie odczuwają ich skutki. Wprowadza się coraz to nowsze zakazy i nakazy, które nie wiadomo, czy mają zastosowanie do wykonywania polowań, a już na pewno nie uwzględniają specyfiki łowiectwa i sposobu, w jaki zostało ono zorganizowane w naszym kraju. Najlepszy przykład takiej legislacji, a właściwie – jak to ostatnio określił jeden z publicystów – patolegisłacji stanowił ogłoszony parę miesięcy temu zakaz wstępu do lasu.

W ramach kolejnej fali restrykcji rząd wprowadził w październiku przepisy, na skutek których wykonywanie polowań zbiorowych stało się niemożliwe. Czy przepis rzeczywiście tego zakazuje, nie jest (jak zwykle) do końca jasne. Zarząd Główny PZŁ przyjął – moim zdaniem słusznie – interpretację, że nie wolno organizować zbiorówek. Zaraz jednak pojawiły się głosy prawników prezentujących odrębne zdanie. Wszystkie stanowiska, zarówno te uzasadniające zakaz, jak i te odmienne, zasadały się na *stricte* prawniczej analizie przepisów. Nikt natomiast nie rozpatrywał tego, czy zakaz organizowania polowań zbiorowych ma sens z punktu widzenia walki z pandemią i jakie byłyby skutki jego ewentualnego uchylecia.

Odwołanie zbiorówek to ogromny cios zarówno dla myśliwych, jak i dla kół łowieckich. Ci pierwsi cieszyli się na doroczne spotkania z kolegami, a te drugie liczyły na możliwość wykonania planów łowieckich i uzupełnienia zasobów finansowych. W szczególnie trudnej sytuacji znalazły się koła, które płacą duże odszkodowania za szkody wyrządzane przez zwierzynę. Mniejsze pozyskanie tylko je spotęguje. Do tego dochodzi kwestia ASF-u. W przyjętym przez władze modelu głównym sposobem walki z tą zarazą jest właśnie redukcja populacji dzików. Polowania zbiorowe grają zaś w tym przypadku ogromną rolę. Nic zatem dziwnego, że pojawiają się głosy domagające się przywrócenia zbiorówek.

Te głosy usłyszał minister rolnictwa, który zapowiedział, że zwróci się do ministra zdrowia o wyłączenie polowań zbiorowych z wprowadzonych zakazów. Co ciekawe, w uzasadnieniu do swojego stanowiska powołał się na wspomniane wyżej argumenty, ale ani słowem się nie zająknął o ewentualnych konsekwencjach takiego kroku dla walki z pandemią. Dzięki temu mógł wystąpić w roli dobroczyńcy myśliwych. Poparły go, co naturalne, władze PZŁ, które natychmiast przystąpiły do zbierania z kół łowieckich danych potwierdzających ministerialną argumentację. Brak refleksji nad skutkami własnych inicjatyw w przypadku ministra Grzegorza Pudy właściwie nie powinien nikogo dziwić. To przecież on był jednym z głównych zwolenników, a może nawet inicjatorów słynnej ustawy nazwanej „piątką Kaczyńskiego”.

Nie trzeba być specjalistą wirusologiem, by zauważyć, że polowania zbiorowe mogą się przyczynić do przenoszenia wirusa. Przede wszystkim dlatego, że powodują przemieszczanie się myśliwych, często na duże odległości. Specyfiką polskiego łowiectwa jest to, że koła łowieckie składają się z osób zarówno mieszkających w pobliżu swoich łowisk, jak i takich, które muszą pokonać kilkadziesiąt albo nawet kilkaset kilometrów, by do nich dotrzeć. Do tego dochodzą zaproszeni goście, często również z odległych miejscowości. Oni wszyscy muszą gdzieś mieszkać i coś jeść. I na tym polega, moim zdaniem, główny problem ze zbiorówkami z punktu widzenia walki z pandemią. Myśliwi z części kraju, gdzie liczba zachorowań jest bardzo wysoka, może przywlec wirusa tam, gdzie notuje się mało przypadków. I odwrotnie. Zbiorowe polowania komercyjne dla obcokrajowców stanowią w tym kontekście szczególnie zagrożenie.

Może zatem powinniśmy dyskutować nie o tym, czy dopuścić zbiorówki czy nie, tylko o tym, jak powinny one zostać zorganizowane, żeby nie stwarzać zagrożenia epidemicznego. Warto rozważyć dopuszczenie tylko polowań, w których biorą udział wyłącznie miejscowi myśliwi, i to w ograniczonej liczbie. Takie łowy stanowią najmniejsze zagrożenie. Przecież te osoby i tak spotykają się na co dzień w pracy, na ulicy, w sklepie czy w urzędzie. Ryzyko jest więc ograniczone. Wydaje się, że warto je

podjąć, by umożliwić realizację planów łowieckich, zredukować szkody łowieckie i niebezpieczeństwo związane z ASF-em. Skoro można było otworzyć stoki narciarskie, to tym bardziej można dopuścić takie ograniczone zbiorówki. Historia ze stokami nauczyła nas również, jaką pomysłowością wykazują się osoby, które chcą obejść przepisy. Wysyp wyjazdów służbowych w góry to najlepszy przykład.

Zaproponowanemu wyżej rozwiązaniu na pewno daleko do ideału. Można mu zarzucić, że dzieli członków kół łowieckich na dwie kategorie – tych, którzy będą mogli polować, i tych, dla których zbiorówki staną się niedostępne. Najbardziej poszkodowani okażą się myśliwi z dużych miast. To prawda, ale walka z pandemią wymaga szczególnych środków i poświęceń. Zwłaszcza że w przywróceniu zbiorówek chodzi nie o rozrywkę, tylko o eliminację konkretnych konsekwencji zakazu czy choćby złagodzenie jego negatywnych skutków. W tej sytuacji może lepiej umożliwić polowanie niektórym osobom, niż zakazać ich wszystkim w imię złe pojętej równości.

Powstaje, oczywiście, wiele pytań. Na przykład jak zdefiniować „miejscowego myśliwego”? Są różne rozwiązania. Można przyjąć kryterium zamieszkania w tym samym powiecie czy województwie albo liczbę kilometrów z łowiska do miejsca zamieszkania. Wypadałoby też pomyśleć o innych kryteriach. Niektóre koła nie mają wystarczającej liczby miejscowych członków, aby zorganizować zbiorówkę – może w takim przypadku warto zaprosić innych myśliwych mieszkających w okolicy?

Celem mojego felietonu nie jest zaproponowanie konkretnego rozwiązania. Chodzi mi raczej o zwrócenie uwagi na to, że w tak trudnej sytuacji nasze myślenie nie powinno się ograniczać do prostej alternatywy: albo całkowity zakaz polowań zbiorowych, albo pełne zezwolenie na ich organizację. Potrzeba głębszego namysłu i szukania kreatywnych sposobów, które uwzględnią rozmaite aspekty problemu. Nie należy tego zadania przerzucać na ministra zdrowia. Dlatego oczekiwałbym inicjatywy przede wszystkim od PZŁ, który ma wyjątkową okazję, by się wykazać.

**Witold Daniłowicz**  
([witold.danilowicz@gmail.com](mailto:witold.danilowicz@gmail.com))